

**Ta
się
ziemia
zawali!**

**BOŻENA
FRANKOWSKA**

ZWOLONA CYPRIANA KAMIŁa Norwida ukazał się drukiem w roku 1851 w Poznaniu. Napisany został po upadku Wiosny Ludów, pod wrażeniem dramatycznego losu nowej młodej polskiej emigracji, co dowodnie zaświadcza list Norwida do Jana Koźmiana z 13 sierpnia 1849 r.

Autor nazwał *Zwolona* monologią. W istocie jest to monolog Norwida rozpisany na głosy. W przedstawieniu Kryształiny Skuszanki monolog Norwida rozpisany na głosy został jeszcze dodatkowo rozpisany na dekoracje (świetne — Krzysztofa Pankiewicza) — muzykę (przejmującą — Adama Walacińskiego), śpiew (wspaniałe — Czesława Niemena), działania aktorskie z udziałem tak wybitnych aktorów jak Ewa Krasnodębska, Małgorzata Lorentowicz, Wojciech Siemion i inscenizację. Nie mówiąc już o zabiegach dramaturgicznych, które, chociaż nieliczne, ale wykonane ręką biegłą i delikatną, nie mało się przyczyniły do uwyraźnienia linii i postaci dramatu. I, jego wstydlivej a gorzkiej aktualności

Przedstawienie rozpoczyna się w kłóskę Norwida. Wstęp. Tu włączony w usta Podróżnika (Ewa Krasnodębska). Ów podróżnik, ciekawie, ale obojętnie rozglądający się po ruinach, staje przed nami z objaśnieniem dramatu i przepowiada wydarzenia, jakie się stają. Głosi więc o burzach, w których bohaterami

będą lud, urzędnik, dwór i władza (Król Jegomość). Zapowiada, że gadać się tu będzie słowem prędkim, przy łunie pożarów.

Jedenastcie następujących po sobie obrazów pokazała Skuszanka w takiej kolejności. Jak je Norwid napisał; jedynie obraz siódmy i ósmy ściągnęła w jeden. Całość zamknęła fragmentem *Prologu do Za kulisami pt. W pamiętniku*.

Na scenie Teatru Narodowego *Zwolona* zaczyna się w chwili, do której Polska i Polacy wielokrotnie dochodzili w swoich dziejach. (Do czasów Norwida: w 1794, w 1812, w 1831, w 1848 Po nim jeszcze — w 1864). Na ruinach miasta — zwalone krwawe mury, popłatanie okopy, pogorzeliska, krzyże i świece na grobach, biało-czerwone wstęgi, cisza i mrok, czerń surdutów żaloba kobiet — Król Jegomość (Jan Tesarz) wydaje rozkazy. Rozstrzelać przeciwników (*wszzechwładztwu memu, którzy są na drodze jak kruche zlepki pod mym berłem zginą*). Miasto, zwłaszcza Miasto Stare, obrócić w perzynę Obrońców wyciąć w pień (*Zywej nodze ująć nie dasz*). Nie przepuścić nawet dzieciom (*Dziatwę wymorujesz srodze*). Zatrzeć pamięć czynów (*! hazyw z ulic zmaszsz*). Zostawić tylko: krwi i zwalisk pole.

Zabór, dowódca wojsk i pierwszy minister, odbiera wieści od Gońca (Stanisław Masłowski), Goniec — od Strażnego (Roman Bartosie-

wicz), Strażny — od ogrodnego Pacholeńca (Artur Barciś). Wieści są krwawe. Oto lud bieży przeciw zaborcom, zdrajcom i wojsku. Królewskie rotty pierzchy przed narodem, co wodzów ma trzydziści, jak wódz Lechitów w *Lilli Wenedzie*. Lud powstał solidarnie i każda grudka ziemi, każdy załom muru, każdy kłos, ziarno, rzecz zamieniły się w broń, dzidę, miecz, miejsce oporu, krwi, walki.

Bywało tak w naszej historii. Widywaliśmy i zalezną drabinę służalców. I zawsze wodzów miewaliśmy trzydziści. Krew płynęła tu rzeką. A twierdzą bywał nam każdy próg i zawsze kończyliśmy jak w *Zwolonie*: *Czarne muszą tam jagody na górach tłoczyć — wszystkie w sadzie ściękie, Fontanny wszystkie krwią rzygnęty ruda*.

Teraz wchodzi *Zwolona*. W płaszczu, który wygłada jak żołnierski szynel wyszarały w bojach. Twarz młoda (gra go Tomasz Budyta na zmianę z Krzysztofem Wakulińskim), lecz dziwnie zamyślona Robi wrażenie człowieka, który był kiedyś w boju, walczył, miał entuzjazm, potem siedział w więzieniu, może na zesłaniu, może na wygnaniu, tułał się, cierpiał, wiele przemyślał, wiele się nauczył, z tą wiedzą powrócił by życie i działanie rozpocząć inaczej — lepiej. Tak kończy się obraz drugi, wypunktowany, jak wszystkie, uderzeniem gongu. I zaczyna — trzeci.

Można by go nazwać: wiec. W tłumie zebranych przed kościołem ścierają się dwa stanowiska: Szoloma (Wojciech Siemion), głośno każącego o krwawej zemście, i Boleja, który rwie się do walki oraz — po przeciwnej — *Zwolona*, który w tym widzi jedynie stygmat nieszczęścia i męczeństwa. Zwycięża agitacja Szoloma, zapal Boleja (może to *Zwolona*, tylko młodszy o doświadczenie?), żąda walki w tłumie. *Zwolona* nie przyłącza się do nich. Smutno mówi: *poblogostaw Boże, Nie wzruszony wołaniem Sierżanta — odchodzi*. Tylko w monologu (scena czwarta) głośno rozmyśla nad narodowym losem i narodową pieśnią. Bo też jak Konrad, jak Konrad drugi z *Wyzwolenia*, jest poeta.

Wraz z tłumem zebranych kieruje swoje kroki do kościoła. Do świątyni religijnych, ale i narodowych pamiętek, której portal surowy i piękny, niewzruszony przyciąga uwagę przez cały ciąg widowiska, zaś smuga światła przedostająca się przez szyby rozety unosi w przestworza splewaną tam pieśń. Pieśń tyle religijna, co narodowa, rycerską pieśń spod Grunwaldu. Warny i Wiednia: *Bogurodzica Dziewica, Matko Zwolena Maryja. Zyszczy nam, spuści nam...*

Powstanie tymczasem dogorywa W mieście, które całe jest pobjowiskiem, na placu przed kościołem, dokąd wnoszą

rannych i skąd wynoszą umarłych — spotykają się dobrze nam znane postacie. Zwolon milczy. Szolom z entuzjasty zrywu zbrojnego przedzierzgnął się w jego przeciwieństwo (*Blagatem próżno — próżnośmy przeczyli... — skłamię gładko i fałszywie*). Gdy jednak przybliży się Sierżant, teraz żołnierz-kaleka, jego rozpacz i żal, gorycz i cierpienie uderzy nie w Szoloma, lecz — o ironio — w Zwolona, skarżąc go o sceptycyzm, który zdławił zapał. I tak ten, co naprawdę walczył i naprawę cierpiał, co przestrzegał przed nowym powstaniem i odtracony gryzł się myślą, teraz musi znosić oskarżenia żołnierzy, cierpieć przenięwierstwo byłych przywódców, wyzwiska i kamienie rzeszy.

W jego postaci zostali niesprawiedliwie osądzeni i odtracony wszyscy, którzy narodowi wskazać chcieli inne niż cmentarz drogi do znaczenia i wolności, dobrobytu i szacunku ludów. Toteż inscenizatorka i aktor grający Zwolona wyraźnie do dzisiejszej publiczności adresują wypowiedź bohatera:

Obywatele! — lecz ^{rozpaczę} czegóż?
Albo ojczyzny? — nie wiem, każdy ^{spieszny}
Na śmierć: żywota któryż ^{szukać}
Za wolność każdy umrzeć chce ^{z ohotą,}
Jak gdyby cmentarz tylko ^{zwał się}
A lada koniec jakby był ^{wolny,} istotą.
Nieskończoności?... Zemsta, mówię, ^{żądza}
Gdy o ojczyzny losach rozporządza, ^{wchodzi taki,}
Ojczyzna z zemstą w związek ^{to drugiej}
Ze kiedy jednej ^{stanie się,}
Może nie stanie już...

Dwa następne obrazy to niemal kopia i parodia słynnych scen z *Kordiana* na placu Zamkowym i w podziemiach Katedry. Pierwszy pokazuje, jak Król zabrawszy ojczyznę, szczodry i łaskawy, pozwala cieszyć się jej okrawkiem (nadaje wdzięczne nazwy ulicom i placom, rozwija handelki i rzemiosła, buduje drogi i mosty, znosi paszporta), jak wśród milczącej i ziewolonej rzeszy, wiwatują nasi starzy znajomi: Szolom, Zabór...

Nocą w sercu spisku obok spiskowych będzie i rządzący, by spisek skierować w dogodny dla siebie koryto, będą zdrajcy i szpiedzy, nie zabraknie prowokatorów dla łask i pieniędzy. Tylko spiskowi, bałast przeszłości, noszący na grzbiecie, ^{króć się, będą} o znaki, odznaki, hasła, pomniki, demonstracje. W natłoku rzeczy mało ważnych lub zgoła nieistotnych, ^{podsuwanych} przez zdrajców, szpicliów, prowokatorów. mimo uszu puszczą słowa trzeźwe i rozważne.

Obrady te szpieg podsumuje

krótko: *Widziałem szkarady Nie gorzej, płaską widziałem pustotę I takie głupstwa takiego pokłady Ze aż mi stodziej deptać tę hołotę. Czysty patriota, Waclaw, poeta powie do żony: Kochałem wszystko, we wszystko wierzyłem, We sny i w jaw, i w siłę mas, i w siły własne, A dziś... zaklinam Ciebie, powiedz mi: marzyłem. — Z jaskini spiska wracam, takie wszystko ciasne, Szpitalne, niedostate — tak zapalnie-nudne I suchotniczo wściekle (może nawet brudne...) — Zebym już pragnął z ciała w przepaść jaką ciemną Wylecieć.*

Potem wypadki biegną szybko. Procesja prowadzi Zwolona, który w białej szacie, krwawym ramieniem błogosławi (a może przeklina?). Dziecię opowiada o jego zamurowaniu. Ulicę szykują do uroczystości. Oto Król nadaje herb miastu i państwu. Oto zapowiadają egzekucję Waclawa. Oto dziecię, przez pamięć Zwolona, co kazał się z rozpaczą zamurować, podrywa tłum do walki. Pali się zamek, biją granaty — nowe powstanie. Nowy dramat narodowy.

Z dramatu uznanego za niezrozumiałą, nie dokończony; bliski w technice strukturze szopkowej i satyrycznej, wysnuła Krystyna Skuszanka piekącą opowieść o wstydlivych sprawach Polaków. Tym boleśniejszą, że nabrała znamion zuchwałego oskarżenia. I ta zawartość dzieła Norwida, wyłonione w inscenizacji sprawy przed oczy i myśli Polaków przez inscenizatora postawione — przeważają niedostatki przedstawienia.

A te tkwią głównie w wykonaniu aktorskim. Aktorzy bowiem trudności materiału nie umieli pokonać z równą co inscenizatorka brawurą, poważnie obciążając w dół wyraz i tempo widowiska. Niektórzy jednak w wyrazistym słowie czy geście stworzyli postacie zindywidualizowane i dramatyczne. Wymienić tu trzeba Ewę Krasnodębską w roli Podróżnego, Tomasza Budyte jako Zwolona, Szoloma — Wojciecha Siemiona, Sierżanta — Gustawa Krona, Zabora — Wojciecha Brzozowicza, Króla — Jana Tesarza, Dziecię — Anny Gornostaj. Innych — w niektórych scenach, może dzięki ich sztuce nawet nazbyt się wybijających — jak Małgorzatę Lorentowicz (*Królową*) czy Lecha Komarnickiego (*Stylec*). Pozostali wszakże wszyscy dyscypliną zespołu przyczynili się do zbornej całości.

Teatr Narodowy w Warszawie:
Zwolon (Monologia) Kamila Cypriana Norwida. Reżyseria: Krystyna Skuszanka.